

# Przedobrotnik

Codzienne ilustrowane pismo narodowe i katolickie

Nr. 268

L

Rok 64

Sobota dnia 24 listopada 1934

## Szarańcza na drzewie ubezpieczeniowym

**Żyd Ananjasz Einhorn i jego familja opanowała wszystkie ubezpieczenia Warszawy**

Warszawa, 22. 11. Ananjasz Einhorn ogłasza w prasie oświadczenie, w którym twierdzi, że kampanja przeciwko niemu z powodu rezygnacji członków zarządu i rady nadzorczej Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń pochodzi od prezesa zarządu Antoniego Wieniawskiego i że wskutek tego skierowuje on sprawę przeciwko niemu na drogę sądu obywatelskiego.

Okazuje się, że w Warszawskim Towarzystwie Ubezpieczeń Ananjasz Einhorn był wiceprezesem zarządu, syn jego Marceli generalnym sekretarzem, a jednym z członków rady nad-

zorczej Henryk Potocki.

W Towarzystwie Ubezpieczeń „Patricia” Ananjasz Einhorn był wiceprezesem zarządu, prezesem rady Henryk Potocki, a dyrektorem zarządzającym jego mąż zaufania Einhorna Mieczysław Liljental.

W Towarzystwie Ubezpieczeń „Vita” Einhorn był prezesem zarządu, a Liljental członkiem zarządu.

W Towarzystwie Ubezpieczeń „Port” Ananjasz Einhorn był prezesem zarządu, a dyrektorem zarządzającym jego zięć dr. Riterman.

W Towarzystwie Ubezpieczeń „Flo-

rjanka” Einhorn był wiceprezesem zarządu, a jego zięć Riterman członkiem zarządu. W Towarzystwie Ubezpieczeń bagazy Einhorn był prezesem zarządu i dyrektorem zarządzającym, a jego syn Marceli i zięć Riterman członkami zarządu. Z tego zestawienia wynika, że cały powyższy koncern ubezpieczeniowy, występujący na zewnątrz jako polski i krajowy znajdował się w ręku Ananjasza Einhorna, jego syna Marceliego Einhorna, jego zięcia dr. Ritermana i ich protegowanego Liljental, a za nimi wszystkimi stał kapitał zagraniczny. (w)



Z przygotowani do uroczystości ślubnych na angielskim dworze królewskim: Tort w kształcie wieży, ozdobiony motywami z antycznej sztuki greckiej. Waga jego obliczona na 175 kg, a koszt 500 funtów szt.

## Zatwierdzenie wyborów w Łodzi

**Pozatem zatwierdzono wybory w Kaliszu, Piotrkowie i Tomaszowie Mazowieckim**

Łódź, 22. 11. Wojewoda łódzki zatwierdził w czwartek wybory do rad miejskich w Łodzi, Kaliszu, Piotrkowie i Tomaszowie Mazowieckim. W Łodzi odrzucono 13 protestów wyborczych, w Piotrkowie 3, w Tomaszowie Mazowieckim 2, a w Kaliszu uwzględniono jeden protest. Termin wyborów nowych zarządów miejskich nie jest jeszcze ustalony, ale pierwsze posiedzenia rad miejskich odbędą się na pewno w ciągu najbliższych 14 dni, licząc od daty doręczenia dekretów wyborczych głównym komisjom wyborczym i dotychczasowym przełożonym gmin. Kalisz i Piotrków będą mogły wybierać po 2 wiceprezydentów, Łódź trzech. Zależać to będzie w radzie miejskiej na pierwszym posiedzeniu. Na tem samym posiedzeniu będzie u-

chwalona wysokość poborów dla prezydentów i wiceprezydentów oraz wysokość djet dla ławników. Program

pierwszego posiedzenia rad miejskich zostanie przesłany zarządom wymienionych miast w najbliższym czasie.

## Nota Jugosławji w Lidze Narodów

**Złożył ją na ręce sekretarza Ligi min. Jevticz — Spodziewany sukurs Małej Ententy**

Genewa. (PAT.) Dzisiaj o godz. 6 po południu delegat jugosłowiański Jevticz zgłosił się do sekretarza gen. Ligi Narodów, Avenola, i wręczył mu notę jugosłowiańską, domagającą się rozpatrzenia sprawy zbrodni marsylskiej przez Radę Ligi Narodów na jej najbliższej sesji. Tekst noty był do

ostatniej chwili przeredagowany. Po ostatecznym przedyskutowaniu sprawy z min. Lavalem w czasie wczorajszego obiadu, wydanego na jego cześć przez min. Titulescu, trzej ministrowie Małej Ententy konferowali jeszcze dzisiaj na ten temat między sobą. Jeszcze dzisiaj wieczorem nastąpić ma złożenie w sekretarjacie gen. not rumuńskiej i czechosłowackiej, w której te dwa państwa dadzą wyraz swojej solidarności z żądaniami Jugosławji. Memorjał Jugosławji, przedstawiający

wyniki śledztwa w sprawie zbrodni marsylskiej zostanie złożony na 2 lub 3 dni. Obejmuje on około 45 stron pisma.

### W hołdzie min. Barthou

Paryż. (PAT.) Komisja spraw zagranicznych izby przyjęła wniosek stwierdzający, że min. Barthou dobrze zasłużył się ojczyźnie. Wniosek ten złożony będzie izbie dep.

### Wymiana więźniów

Warszawa. (Tel. wł.) W początkach grudnia Sowiety mają wydać kilku więźniów politycznych polskich. Ma to nastąpić ze względów zdrowotnych, gdyż 6 do 7 nie może nadal pozostać w więzieniach. (w)

### Niemieckie domysły

Warszawa. (Tel. wł.) Fakt, że min. Beck nie weźmie udziału w listopadowej sesji Ligi Narodów wywołał w Berlinie wielkie zainteresowanie i niezmiernie ciekawą interpretację. „Völkischer Beobachter” uważa to za demonstracyjną rezerwę Polski wobec Ligi Narodów. Korespondent tego pisma z Warszawy twierdzi, że fakt jest tem bardziej znamienity, że min. Laval chciał z min. Beckiem nawiązać kontakt w Genewie. Przepuszczać należy, że powyższa interpretacja jest oparta na dowolnych domysłach korespondenta. (w)

## Tajemnicze przeszkody stacji kowieńskiej

**Na fale stacji włącza się figlarz, który podaje znamienny komunikat**

Królewiec. (PAT.) Cała prasa królewiecka donosi, że od kilku dni na fali kowieńskiej 1935 m. niewiadoma stacja nadawcza podaje w godzinach wieczornych alfabetem Morsego komunikat następującej treści: „Tu stacja Hunke-Punke. Ponieważ wsku-

tek przeszkadzania niewiadomej stacji litewskiej w porcie kłajpedzkim nie możemy odbierać stacji radiowej, będziemy nadawać obecnie na fali kowieńskiej”. Potem następują różne znaki telegraficzne i hałasy, uniemożliwiające odbiór stacji kowieńskiej.

## 871 majątków na licytacji

**Zadłużenie ich wynosi 100 milionów złotych**

Warszawa, 22. 11. W ciągu drugiej połowy grudnia i stycznia warszawskie towarzystwo kredytowe wystawia na licytację 871 majątków, po-

łożonych na terenie województw b. Kongresówki i Wołynia. Zadłużenie ziemian wynosi około 100 milionów złotych. (w.)

### Za napis na studni 14 dni więzienia

Warszawa, 22. 11. Sąd grodzki w Tarnopolu skazał 17-letniego Ukraińca Wasyla Bolewskiego na 14 dni aresztu za to, że na studni w Iwaczowie Górnym umieścił kartkę z napisem „Precz z Polską”.

### De Chambrun u Mussoliniego

Rzym. (Tel. wł.) Francuski ambasador de Chambrun konferował z Mussolinim, przedstawiając mu propozycje rządu, które spotkały się z życzliwym przyjęciem. Następnie p. de Chambrun konferował z posłem austriackim przy Watykanie.

# Zbrojne pogotowie Francji

Aby się nie pozwolić zaskoczyć nieprzyjaciół, Francja rozbuduje lotnictwo i podwyższy budżet wojskowy

Paryż. (Tel. wł.) Komisja lotnicza izby uchwaliła projekt kredytów w wysokości trzech i pół miljarda na dalszą rozbudowę francuskiej floty napowietrznej. Cały plan rozciągnięto na trzyletni okres.

Do powyższej sumy dochodzą jeszcze roczne kwoty w wysokości 2 i pół miljarda, wyasygnowane na cele lotnicze w budżecie rocznym. Na posiedzeniu komisji minister lotnictwa przedstawił konieczność przyznania rządowi tych kredytów z uwagi na gwałtowną potrzebę dotrzymania kroku w tej dziedzinie innym państwom.

Paryż. (PAT). Komisja wojskowa izby dep. po zapoznaniu się ze sprawozdaniem dep. Archambault'a, który motywował konieczność podniesienia budżetu wojskowego na r. 1935 w związku ze zbrojeniami niemieckimi, uchwaliła podwyższyć budżet min.

wojny o sumę 300 milionów franków. Suma ta była skreślona w budżecie w wyniku oszczędnościowych zarządzeń.

Przywrócona kwota będzie przeznaczona na odnowienie materiałów wojennych i na zakupienie najnowszego sprzętu wojennego.

## Laval powrócił do Paryża

Po powrocie podpisał on notę do Polski

Paryż. (PAT). Agencja Havasa donosi z Genewy, że min. Laval odjechał dziś do Paryża. Prawdopodobnie pierwszą troską ministra po powrocie do Quai d'Orsay będzie podpisanie odpowiedzi do Polski w sprawie paktu wschodniego. Tekst odpowiedzi jest już ustalony, lecz ponieważ nota polska miała charakter tajny, przeto podobnie — przynajmniej narazie — ma być z

odpowiedzią. Można przypuszczać, że rząd francuski ma jeszcze nadzieję na rychłe podjęcie rokowań w tej sprawie z pewnymi szansami dojścia do porozumienia. W każdym razie można być pewnym, że odpowiedź jest tak zredagowana, że Polska nie będzie miała żadnych wątpliwości co do uczuć Francji w stosunku do niej.

## Reprezentacja polska wyjechała do Essen

Zawodnicy są dobrej myśli

Warszawa, 22. 11. Wczoraj wieczorem po godz. 21 wyjechała z Warszawy reprezentacyjna drużyna pięciarska Polski, udając się przez Poznań i Berlin do Essen, gdzie spotka się w sobotę wieczorem z reprezentacją Niemiec. Zawodnicy wyjechali po kilkudniowym wspólnym treningu w obozie w C. I. W. F. w Bielanach pod Warszawą. Drużyna wyjechała pod kierownictwem prezesa P. Z. B. p. Linkego oraz pod opieką kapitana

sportowego p. Cendrowskiego i trenera p. Sztamma w następującym składzie (od wagi muszej do ciężkiej): Rotholc, Forlański, Kajnar, Banasiak, Miśsiurewicz, Karpiński i Krenz. Jest to najsilniejszy skład, jakim w obecnej chwili dysponujemy. Skład ten jest jednak wybitnie osłabiony brakiem Piłata w wadze ciężkiej, którego Krenz nie zdoła zastąpić. Zarówno kapitan sportowy jak i zawodnicy są najlepszej myśli. (wz)

## Każda „Kwoka” poszła na inne podwórko

Echa rozbiła w Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet

Prasa „sanacyjna” potwierdza wiadomość, że władze państwowe miałyby komisarzy dla centrali Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet (czyli t. zw. „Kwoki”), motywując to tem, że ostatnie wybory zarządu głównego „Kwoki”, gdzie starła się, jak wiadomo, p. Jaworska z p. Moraczewską, dokonane zostały „nieformalnie”. Obecnie „Kurjer Powszechny” do-

nosi o silnych tarcjach w krakowskim oddziale „Kwoki”, zarówno na tle organizacyjnym jak i pewnych posunięciach społeczno-politycznych. Ostatnio fermenty te przybrały na sile i doprowadziły do rozłamu. Powstały dwie osobne organizacje działaczek „sanacyjnych”, przyczem wiele kobiet wycofało się zupełnie z czynnej pracy społeczno-politycznej obozu „sanacyjnego”.

## Gry wojenne

Wilno. (PAT). Marszałek Piłsudski spędził wczorajszy dzień w towarzystwie rodziny. Pod wieczór rozpoczął marszałek Piłsudski grę wojenną z wyższymi oficerami.

## Złoty notowany w Grecji

Ateny. (PAT). Państwowy Bank Grecji, który dotąd nie notował oficjalnie złotego polskiego, rozpoczął 9 bm. oficjalne notowania, obliczając parytet na podstawie codziennych notowań giełdy zurychskiej.

## „Kościuszkę” przywiózł dla Pana Prezydenta bizony

Warszawa, 22. 11. Do Gdyni przybył polski statek transatlantyczny „Kościuszkę”, na którego pokładzie znajdowały się 4 bizony, ofiarowane przez Polonję amerykańską Panu Prezydentowi. Bizony zostaną umieszczone w rezerwacie w Puszczy Białowieskiej. „Kościuszkę” zaś odchodzi na remont do stoczni w Gdańsku, poczem zostanie wysłany do Konstancji, jako jeden z dalszych statków linii polsko-palestyńskiej. (w)

# Amerykański przestępca fabrykantem studolarówek

Banda fałszerzy, złożona z 12 osób, puściła w obieg 2 miliony fałszywych dolarów

Nowy Jork. (el. wł.). Sensacyjne odkrycie zrobiła policja kryminalna w stanie Nowy Jork.

Po dłuższych obserwacjach władze wpadły na trop rozgałęzionej w całych Stanach szajki fałszerzy banknotów dolarowych, która grasowała w Ameryce już od kilku lat. Głównym terenem działalności bandy było miasto Nowy Newark, gdzie puszczano w obieg większą część banknotów.

Po kilku latach wreszcie fałszerzom podwinęła się noga. Policja zauważyła, że jeden ze znanych przestępców; zwany „Kawiar-Jack” przy regulowaniu większych rachunków płacił studolarowami banknotami, które przy bliższym badaniu okazały się fałszywkami. „Kawiar-Jacka” aresztowano i niebawem udało się wytropić całą bandę.

W różnych spelunkach ujęto ogó-

## Skarga przeciw min. spraw zagranicznych

Warszawa, 22. 11. W dniu 30 bm. odbędzie się przed trybunałem administracyjnym bardzo ciekawy proces. Mianowicie b. poseł polski w Wiedniu dr. Karol Bader skarży ministerstwo spraw zagranicznych o przeniesienie go w stan rozporządzalności a następnie w stan spoczynku. (w)

## Ważne dla podatników

Warszawa, 22. 11. Władze skarbowe zerwały z metodą stosowania f. zw. kontyngentu, ustalonego dla poszczególnych urzędów skarbowych, przy wymiarze wszelkich podatków, a w tem i podatku dochodowego. Doświadczenie, poczynione przez system kontyngentowy, stwierdziły, że metody wymiaru podatku, bez względu na sytuację materialną płatników, były błędne i wywoływały w społeczeństwie zrozumiałe niezadowolenie. Władze skarbowe otrzymały teraz instrukcje, ażeby przy wymiarze podatków usuwały wszystko, co mogłoby nosić charakter t. zw. kontyngentu. Wymiar wszelkich podatków ma być dokonywany indywidualnie i obiektywnie. Zarządzeniom przeciw kontyngentowi należy przypisać znaczne opóźnienie wymiaru podatku dochodowego na rok obecny. (w)

## Wiadomości

Delegacja francuska i niemiecka do rokowań handlowych odbyły drugie posiedzenie plenarne, na którym ukończono ogólne badanie istniejących zagadnień. Dzień rozpoczęły się szczegółowe prace w podkomisjach.

Sekretarz gen. Ligi Narodów, Avenol wydał obiad pożegnalny na cześć opuszczającego za kilka dni Genewę amb. Raczyńskiego i jego małżonki. W obiedzie wzięli udział m. in. pierwszy delegat W. Brytanji, Eden, zastępca sekretarza generalnego Ligi, Azcarate, dyrektorzy sekcji w sekretariacie Ligi.

Prez. Doumergue wystosował do przewodniczącego rady miejskiej m. Paryża, Contena list z podziękowaniem za przesłane mu w imieniu ludności Paryża wyrazy hołdu.

Pod koniec posiedzenia komisji spraw zagranicznych francuskiej izby dep. jeden z posłów wystąpił z wnioskiem, aby poprosił dep. Goya, o sprawozdanie ze swej rozmowy z kancl. Hitlerem. Niektórzy deputowani głośno zaprotestowali przeciw temu wnioskowi a również przeciw ogłaszaniu w prasie przez dep. Goya swoich wrażeń z rozmowy z Hitlerem. W wyniku dyskusji komisja wniosek odrzuciła.

Ambasador japoński w Moskwie Otha przyjęty był przez Molotowa. Do tej konferencji koła polityczne przywiązują dużą wagę w sensie poprawy stosunków sowiecko-japońskich. Należy zaznaczyć, że Molotow przyjmuje dyplomatów zagranicznych jedynie w wyjątkowych wypadkach.

W Moskwie opublikowano oficjalny komunikat, który twierdzi wbrew doniesieniom, rozpowszechnianym przez stronę japońską, że rokowania w sprawie sprzedaży kolei wschodnio-chińskiej wciąż jeszcze nie są sfinalizowane. Sprawa gwarancyj japońskich za zobowiązania mandżurskie jeszcze nie została uregulowana, podobnie jak kwestje arbitrażu w ewentualnych zatargach, mogących powstać na tle gatunku i ceny towarów, które mi strona japońsko-mandżurska zapłacić ma 2/3 sumy wykupu.

## Mówić po polsku muszą jednak umieć

Warszawa, 22. 11. Min. spraw wewnętrznych w okólniku uzupełniającym niedawno wydane rozporządzenia w sprawie znajomości języka polskiego w samorządzie wiejskim stwierdza, że rozporządzenie to odnosi się tylko do znajomości języka polskiego na piśmie, że tylko w tej dziedzinie nie soltyśi i wójtowie zostali zwolnieni na obecną kadencję. Natomiast znajomość języka polskiego w słowie jest nieodzowna. (w)

## Postulaty rolników

Warszawa, 22. 11. W rozmaitych stronach kraju na zebraniach kółek i organizacji rolniczych uchwalane są postulaty, domagające się odroczenia ściągania należności z tytułu bieżących podatków do chwili podjęcia nowego interwencyjnego skupu żyta przez państwowe zakłady zbożowe. Uchwały podnoszą, że zaniechanie tej akcji interwencyjnej spowodowało obniżkę cen żyta i pogorszyło sytuację w rolnictwie. Drobnemu rolnictwu, poza niższą ceną żyta, daje się dotkliwie we znaki bardzo poważna niższa cen trzody chlewnej. (w)

## Układ fabrykantów zapalek

Warszawa, 22. 11. W kołach gospodarczych zwracano uwagę, że w ostatnich dniach podpisano układ pomiędzy właścicielami fabryk zapalek w Szwecji i Japonii a Sowietami, w sprawie zaniechania wzajemnej konkurencji. Umowa ta ma charakter kartelu międzynarodowego i przewiduje podział rynków zbytu na dalekim wschodzie oraz rozszerzenie tej umowy na inne rynki zbytu zapalek. Zawarty układ wzbudził zainteresowanie w kołach polskiego monopolu zapalczanego, który w ostatnich latach zabiegał o eksport zapalek polskich na daleki wschód. (w)

## Polska bursa akademicka w Strassburgu

Strassburg. (PAT). Nastąpiło tu uroczyste otwarcie polskiej bursy akademickiej im. P. K. O., przeznaczonej dla synów wychodźców polskich we Francji, którzy jako stypendyści rządu polskiego ukończyli szkoły średnie w kraju i obecnie wstąpili na uniwersytet w Strassburgu. Zaznaczyć należy, że bursa w Strassburgu jest pierwszą tego rodzaju instytucją polską we Francji.

## Wieś zagrożona przez obsuwającą się górę

Stambul. (PAT). W okolicy Koniah została przerwana wszelka komunikacja przez powolne obsuwanie się górzystego terenu. Sytuacja wsi, znajdujących się w tej okolicy, jest bardzo poważna. W akcji ratunkowej bierze udział wojsko, które częściowo ewakuowało zagrożone miejscowości.

## Alarm na trwozę

L w ó w, 22 listopada.

Położenie rzemiosła polskiego jest wszędzie niezwykle ciężkie. Zwłaszcza zaś jest ono takim tam, gdzie styka się z konkurencją rzemiosła żydowskiego.

Oprócz ciężarów publicznych, a więc podatków państwowych i samorządowych oraz opłat ubezpieczeniowych, ugniata rzemiosło brak kredytu. Tendencja niżkowa cen nakazywałaby rzemieślnikowi dostosować swe warsztaty do tańszej produkcji. Na to potrzeba kapitałów obrotowych, a tych rzemieślnik niema. Nadto nie posiada on kapitałów obrotowych, a za pożyczenie ich ewentualnie musi płacić lichwiarskie procenty.

Rzemiosło żydowskie jest w lepszym położeniu.

Otrzymuje ono bezprocentowe kredyty w tzw. kasach bezprocentowych pożyczek, subwencjonowanych przez Amerykański Zjednoczony Komitet Rozdzielczy. Owe kasy udzielają rocznie pożyczek na około 18 milionów zł. Obliczają, że trzecia część tej sumy idzie na pożyczki dla rzemieślników żydowskich. Jest to suma poważna, zważyć bowiem trzeba, że ogólna ilość kredytów, z jakich korzysta całe rzemiosło wynosi rocznie 34 milj. zł. W tej ostatniej cyfrze mieszczą się kredyty, pochodzące tak ze źródeł państwowych, samorządowych, jak i prywatnych. Ponieważ kredyty rzemieślnicze są, jak widzimy, wogóle niewielkie, to na ich tle tem silniej odcina się uprzywilejowanie kredytowe rzemieślników żydowskich, tem większe, że udzielane im kredyty są bezprocentowe.

Ale to jeszcze nie wszystko. Trzeba bowiem nadto dodać, że Bank Gospodarstwa Krajowego udziela pożyczek rzemieślnikom żydowskim, a procenty od nich płaci wymieniony wyżej komitet amerykański.

Na tle opisanego stanu rzeczy staje pytanie: co ma robić rzemieślnik polski, aby był zdolny do wytrzymania konkurencji żydowskiej? I wóróle, jak ma rzemieślnik polski dziś żyć? skąd ma zaczerpnąć jakiejś odrobiny nadziei?

Jeszcze cięższy jest los rzemieślnika polskiego na ziemiach wschodnich, gdzie ma do czynienia nie tylko z konkurencją żydowską, ale i z walką wypowiedzianą mu ze strony ukrajinizmu, zdążającego do opanowania wioski. Sytuacja rzemieślnika korzystającego z poparcia ukrajinizmu jest już dziś lepsza od doli rzemieślnika polskiego. Tak np. na Ziemi Czerwieńskiej istnieją i ciągle się tworzą nowe kooperatywy ukraińskie, które są zasilane, oprócz własnych funduszy, wkładami pochodzącymi od metropolity Szeptyckiego. Mało bowiem kto w Polsce wie, że metropolita Szeptycki rozporządza olbrzymimi kapitałami. Parafie unickie na Ziemi Czerwieńskiej były zdawien-dawna bardzo bogato wyposażone. Otóż metropolita Szeptycki zarządził częściową sprzedaż ów cerkiewno-parafialnych — transakcje zostały dokonane wtedy, gdy w kraju było dużo waluty dolarowej a uzyskane stąd fundusze obraca na wzmocnienie stanu posiadania rusko-ukraińskiego w miastach. Kupuje kamienice, parcele budowlane, oraz zasila kapitałami ukraińskie instytucje kredytowe.

W tych warunkach tylko rzemieślnik polski jest bez pomocy, niemal bez ratunku. Rezultat: zagrażanie polskiego stanu posiadania po miastach, stanu posiadania, który i tak był dotychczas niezwykle wadliwym.

Jeśli hasło spolszczenia miast ma być realnym wskazaniem, to trzeba się ocknąć, trzeba uderzyć na trwozę i trzeba pomyśleć o środkach zaradczych!

# Kraków nie chce Żyda wiceprezydentem!

## „Tradycyjny“ Żyd w prezydjum miasta — Nie będzie trzeciego wiceprezydenta?

K r a k ó w, 16 listopada.

W lipcu br. opróżnił się fotel wiceprezydenta miasta Krakowa wskutek śmierci jednego z trzech wiceprezydentów dra Ignacego Landaua. Dr Landau wybrany został wiceprezydentem w maju 1929 r. po śmierci Józefa Sarego, również Żyda. Wybór swój zawdzięczał dr. Landau stosowanej w Krakowie praktyce, że jednym z wiceprezydentów musi być koniecznie Żyd. Było to oczywiście możliwe dlatego, bo rządy sprawują tu oddawna ugrupowania, nazywające się dawniej „mieszczkańskimi“ i „polsko-demokratycznymi“, obecnie zaś określane ogólną nazwą „sanacji“ (a non lucendo!).

Kiedy było czterech wiceprezydentów, walka o fotel wiceprezydencki nie przybierała ostrej formy, było czem się dzielić i „klucz partyjny“ mógł mieć pełne zastosowanie. I oto stała się dziwna rzecz!...

Każdy spodziewałby się, że skoro na

ratuszu krakowskim rządził niepodzielnie (pardon, podział jest, ale z Żydami) „sanacja“, skoro „klucz partyjny“ stał się zbędny do otwierania podwojów wiceprezydenckich gabinetów — sprawa obsadzania stanowisk w prezydjum miasta pójdzie jak po maśle.

Tymczasem coś tam się kotłuje... Po mieście krąży jakieś niewyraźne plotki i ploteczki... Już, już na wygodnym fotelu w magistracie miał zasiąść popierany przez prezydenta miasta dr Miecz. Kaplickiego Leopold Spira, dyrektor „sławnej“ w Krakowie spółki „Caro“... Mówiono, że p. Spira zał zamienił posadę z ładną pensją (podobno 3 000 zł miesięcznie!) na posadę, przynoszącą wprawdzie więcej splendoru, ale zato — mniej złotych... 900 zł. Przecież to żaden „geszef“...

Kandydatura p. Spiry wywołała burzę w szklance wody, a odgłosy jej rozchodzą się echem po mieście, budząc niemalą sensację.

Wreszcie głos zabrala opinia publiczna...

Długie lata była ona niema... Przywykła do żydowskiego jarzma i poprostu nie widziała stale wzrastającego niebezpieczeństwa. Żydzi wykupywali dom za domem, otwierali kancelarie adwokackie i gabinety lekarskie, mieli decydujący głos w zarządzie miasta — a opinia milczała...

Dopiero odkąd na terenie życia miejskiego pojawiła się nowa, nieznaną tu dotąd, grupa ideowców i zaczęła szerzyć hasła narodowe — zaczęła się powolna, lecz stała ewolucja pojęć... Krakowianom zaczęły otwierać się oczy!...

Początkowo nieliczni, uważam za intruzów, wyśmiewani jako „szaleńcy“ i „optymiści“, narodowcy wzrastali w siłę i obecnie wywierają duży wpływ na krakowską opinię publiczną. Dżisiejszy Krakowianin zaczyna już inaczej zapatrywać się na kwestję żydowską niż przed laty... Nic też dziwnego, że gdy dowiedziano się w Krakowie, że wiceprezydentem miasta znowu ma zostać Żyd, powiedziano sobie: „dość tego!“

Sanacja mogłaby nic sobie nie robić z opinii, mimo to nacisk jej był tak silny, że zawahano się i w łonie sanacyjnego klubu radzieckiego powstała tarcia. Skończyło się na tem, że kandydatura L. Spiry upadła.

Sanatorzy, będący pod wpływem Żydów, szukali jakiegoś wyjścia, byleby zadość uczynić „tradycji“. Zaczęto od czasu do czasu lansować kandydaturę dra Alfreda Krausa, wiceprezesa prokuratury generalnej w Krakowie. Dużo potem mówiono o kandydaturze dra Ryszarda Reintera, naczelnika wydziału gospodarczego magistratu, ale i te pogłoski wnet przycichły.

Dość poważnie brana jest w rachubę kandydatura Jana Kuhna, kupca; wysuwają tę kandydaturę pewne sfery, które znalazły się w ogniu sanacji, ale teraz tego żałują. Główny sztab sanacji nie chce słyszeć o tej kandydaturze i raczej woli sprawę wyboru trzeciego wiceprezydenta odłożyć „ad calendas graecas“.

Za najlepsze rozwiązanie sprawy należy uznać zniesienie stanowiska trzeciego wiceprezydenta miasta. Projekt taki już istnieje i dyskusja nad tą kwestją będzie przedmiotem jednego z najbliższych posiedzeń krakowskiej rady miejskiej.

Obóz Narodowy w Krakowie już od lat wola o zredukowanie liczby wiceprezydentów najwyżej do dwóch. Trzeci wiceprezydent jest niepotrzebny wobec istnienia w magistracie stanowiska „dyrektora zarządu miejskiego“, zajmowanego przez Stanisława Hergerta. Zakres działania dyrektora zarządu miejskiego jest bardzo szeroki, gdyż obejmuje ogólne kierownictwo i nadzór administracyjny urzędów, wydziałów i biur zarządu miejskiego, oraz nadzór administracyjny nad zakładami, przedsiębiorstwami i instytucjami miejskimi. Poza tem dyrektor wykonuje bezpośrednio kierownictwo wydziału głównego.

Jeśli dodamy do tego, że w skład zarządu miejskiego wchodzi siedmiu ławników, których przetem tu nie było, to rozumiemy, że trzecia wiceprezydentura jest dla Krakowa luksusem, bez którego obejść się można, a który niepotrzebnie obciąża budżet miejski. A już wróble na Jachu o tem ćwierkają, że z finansami miasta jest — kruch, że wierzyciele miasta zaczynają się niecierpliwie, a tu tymczasem niewiadomo, jak deficyt załatać. Nadomiar ztego odebrano miastom egzekucję podatków, ostatnio zaś rząd odebrał Krakowowi podatek od dowożonych towarów, wskutek czego powstała w budżecie miejskim luka wynosząca około 400 000 zł rocznie.

Nie można również zapominać o licznych naJuzyciach, popelnianych na szkodę gminy od wielu lat. Dość wspomnieć aferę spółki „Caro“, naduzycia w wydziale egzekucyjnym (obecnie zniesionym), w Miejskiej Izbie Obrachunkowej itd.

Wobec tak rozpaczliwego stanu finansów miejskich każda oszczędność jest pożądana i nieobsadzenie trzeciej wiceprezydentury poważnie ulży budżetowi miejskiemu. Zdaje się, że ten argument „brzęczący“ najlepiej przemówi do przekonania „ojców miasta“.

T. M.



Sredniowieczne szkolnictwo odżyło. Mianowicie stowarzyszenie młodzieży sportowej w Waszyngtonie, pobudzone do tego lekturą o dawnych polowaniach, postanowiło wskrzesić dawny zwyczaj. I w tym celu nabyło kilka sokolów, które przysposabia do zadań myśliwskich.

## Manifestacja 30 000 katolików niemieckich

Znamienne oświadczenie biskupa Barresa

Berlin (PAT). — Zgromadzenie „Akcji Katolickiej“ w Palacu Sportowym przybrało rozmiary olbrzymiej manifestacji katolickiej

Około 30 000 uczestników wypełniło szczerze wielką halę udekorowaną flagami papieskimi. Przy trybunie ustawiono 2 sztandary o barwach państwowych. Przybyły formacje młodzieży katolickiej z przeszło 200 sztandarami i transparentami. Obecny był również biskup djecezji berlińskiej dr. Barres.

Zebrańie zagał ks. dr. Steinemann,

który oświadczył, że obecni z bólem odczuwają brak wśród swego grona jednego z najzasłużeńszych przywódców Akcji Katol. w Niemczech, dr. Klausnera (jak wiadomo dr. Klausner zginął w czasie krwawych wypadków w czerwcu br.) Mówca poświęcił dłuższe wspomnienie działalności tego wybitnego działacza katolickiego. Na znak hołdu zgromadzenie uczciło pamięć zmarłego przez powstanie.

Następnie przemawiało kilku mówców, m. in. biskup Barres, który zaprzeczył kategorycznie, jakoby w Niemczech upadł duch religijny.

### Powrót ks. Prymasa

Miasto Watykańskie. (KAP.) W związku ze śmiercią kard. Piotra Gaspariego J. Em. ks. Kardynał-Prymas August Hlond opóźnia swj wyjazd do kraju, pragnie bowiem wziąć udział w pogrzebie.

### Napad bandycki

Warszawa, 22. 11. Dwaj zamaskowani i uzbrojeni w rewolwery bandyci napadli pod Białoszyńcem na powracającego z Częstochowy kupca Walkowicza, którego steroryzowali i zrabowali około 200 zł. Większą sumę napadnięty miał ukrytą przy sobie i ta ocalała. (w)

## Odprawa posłów B. B.

P. Sławek zakomunikuje dyrektywy — Prystor wyjechał do Wilna

Warszawa. (Tel. wł.) Przed posiedzeniem Sejmu ma odbyć się odprawa posłów B. B., na której przecos Sławek zakomunikuje dyrektywę na najbliższą przyszłość.

W łonie B. B. przypuszczają, że

wówczas p. Sławek będzie mógł już rozstrzygnąć szereg rozmaitych wątpliwości, jakie istnieją obecnie w szeregach samej „sanacji“ co do linii wytyczonej.

W kołach politycznych zwracają uwagę, że do Wilna równocześnie z marsz. Piłsudskim wyjechał też b. premier Prystor. Przypuszczają, że nie jest to przypadkowy zbieg okoliczności. (w)

### Śniegi w Jugosławji

Białogród. (PAT). W górzystych okolicach zachodniej Jugosławji spadły obfite śniegi

# KAPRYS GWIAZDY FILMOWEJ

Współczesna powieść sensacyjna przez ANTONIEGO MARCZYŃSKIEGO

11)

„Kasieńko najmilsza!

Wyjeżdżam do Warszawy, mam zostać aktorem filmowym. Jak Bóg da, to za parę tygodni przyjadę po Ciebie swoim własnym samochodem! I zabiorę Cię, żebyś już nigdy nie musiała tak ciężko pracować.

Z Warszawy napiszę dłuższy list. Teraz tylko ściskam Cię mocno i Panu Bogu polecam.

Twój Maciek.”

— On chyba zwarjował! — zawołała, przeczytała ponownie ten list, bardziej uważnie, ale to ją tylko utwierdziło w obawach, że Maciek dostał łagodnego obłądzenia i błądzi gdzieś po lesie. . . A może to tylko żart? Może on siedzi tu w jakiejś kryjówce, zaśmiejąc się do łez z jej oglupiałej miny? — Maciek? No, wylazł, gościę za chwilę tu będą... Maciek, słyszysz?... Póki dobrze!

Sądząc, że mąż ukrył się w izbie, weszła tam, zajrzała do szafy i pod łóżko, ale napróżno. Zato na podłodze znalazła dwie cieniuchne bransoletki srebrne, a na oknie damski grzebień z misterną rączką.

— To ona w izbie też była?! — A może i w łóżku?!

Kasia, wzburzona do głębi, szarpnęła za kapę tak, że wszystkie poduszki spadły na podłogę. Pod kapą leżała nieśmiertelna polska pierzyna, a pod nią nocne koszule obojga małżonków. Ba, ale dzisiaj spoczywało tam jeszcze coś więcej, mianowicie biustonosz Nelly Ricci.

— To tak?! — wrzasnęła Kasia. — Rozpusta tu była?!

Jej rozsierdzony wzrok spoczął znów pytająco na „Urwisie”, jako na jedynym świadku wydarzeń, jakie tutaj rozegrać się musiały. Lecz dyskretny wyżej nie wysypał swojego pana. Merdając pobłażliwie ogonem, spozierał ukradkiem na miotającą się po izbie Kasię, a jego wzrok zdawał się mówić: — Pozory często mylą, biustonosz jeszcze niczego nie dowodzi, gorsze rzeczy żony znajdują... Co tu działa się naprawdę, wiem tylko ja, lecz choćbym umiał mówić, nie pisałbym ani słowa. Męska solidarność przedewszystkiem! — Potem zaś, pragnąc snać uniknąć dalszej inwigilacji wzrokowej, osunął się na podłogę, podniósł tylko nogę w górę, jak maszt i z wielką skrupulatnością zaczął zębami tępzić pchyły w terenach najbardziej niedostępnych dla swojego sympatycznego pyszczka.

— Toś ty taki?!

Odnosiło się to do Maćka. „Urwis” całkiem niepotrzebnie podniósł głowę i zrobił skrzeszoną minę. Ale nie mógł postąpić inaczej, gdyż Kasia wybuchnęła nagle rozdzierającym płaczem.

Trudno ustalić, jak długo leżała na rozrzuconych przy łóżku poduszkach, tonąc w serdecznych łzach. Podniosła się dopiero wtedy, gdy za oknem porysowała turkot furmanki, którą „Urwis” natychmiast wybiegł powitać głośnym ujadaniem. Podniosła się, czempredziej uporządkowała zburzoną pościel na łóżku, obmyła twarz wodą, schowała list „pomyłonego Maćka”, jak również „corpus delicti” w postaci biustonosza i wyszła do gości, starając się pokryć grzecznym uśmiechem swój przeogromny smutek.

— A gdzie Maciek? — jeśli dopytywać zaraz.

Zaczęła igać, że leśniczy przysłał po niego, że mają tam jakąś pilną robotę, że mąż nie wróci pewnie wcześniej, jak w nocy itd. Kobiety dały głośny wyraz swojemu oburzeniu: — Żeby człowiekowi nie dać wytchnienia nawet w niedzielę?! Nawet w jego własny jubileusz?! To skandal!

— Ano, skandal jest, ale co na to zrobisz? — Tu majster Pietrucha sam sobie odpowiedział na to pytanie, że nie, absolutnie nie zrobić nie można w podobnej sytuacji. Nie użył oczywiście tak anemicznego określenia, jak „nic”, lecz wyraził tę smutną bezsilność ludzką wobec „vis maior” z pomocą rzeczownika bardzo jedrznego.

— Niema innej rady, tylko trza jubileusz święcić bez naszego jubilate, —

dorzucił stryjcio-organista; on właśnie miał tu być dzisiaj mistrzem ceremonii i wogóle najdostojniejszą osobistością. — Przynies mi, bracie, — zwrócił się do ojca Kasi, zamierzając przedewszystkiem pokropić chatę i obecnych święconą wodą, którą przy-

wiózł tu ze sobą, — przynieś-no z woju moją butelczynę...

— To rozumiem! — huknął niedomyślny majster Pietrucha, wskoczył na wóz, pogrzebał w siomie i wyciągnął z niej litrową flachę „czystej”....



ROZDZIAŁ X

## W stolicy

— Z pewnych względów, — rzekła Nelly Ricci, gdy samochód znalazł się na Krakowskim Przedmieściu, — nie mogę pana zaprosić do swojej wille. Nie weźmie mi pan tego za złe, sądząc.

— Rozumie się! Gdzieżbym śmiała! — Ale umieszczę pana w całkiem przyzwoitym hotelu... O, tam. Widzi pan ten duży budynek?

Zanim Maciek zdążył „skapować”, o który budynek chodził, stanęli u celu. Natychmiast wybiegło dwóch ludzi w liberji, karzeł i obrzym; karzeł odeknął drzewiczki auta, obrzym porwał Maćkowi kuferek i odmaszerował z nim do bramy gmachu.

— Radzę panu, — rzekła Nelly, podając dłoń gajowemu, — wziąć sobie dwupokojowy apartament na pierwszym piętrze. „Polski Clark Gable” nie może mieszkać byle jak; noblesse oblige, rozumie pan?

Nie rozumiał, ale potakiwał i rozkochanym wzrokiem ogarniał skuloną przy kierownicy sylwetkę swojej dobrodziejki.

— A kiedy znów pana zobaczę? — Jutro. Jutro zatelefonuję do pana... No, dowidzenia.

Włączyła bieg, auto ruszyło z miejsca i niebawem wchłonęła je w siebie rzeka pojazdów, wartko płynąca tą ruchliwą ulicą.

— Aleci to ruch, niech go kule! Ano, stolica! W Warszawie jestem u licha, nie w jakimś tam Wolkowysku, — mamrotał Maciek, krocząc powoli w stronę bramy. Nie stropił się bynajmniej, ujrawszy w głębi za przedziałem ogromny hall; nie takie „salony” już widywał... na ekranie. — I nie po takich będę chodził od jutra, — sądził. Wtem potracił go ktoś bardzo mocno i nie przeprosił za to, jeszcze zaklął pod nosem ordynarnie. Kiedy indziej byłby Maciek nadepnął takiemu gburowi na nagniotki, jak się patrzy, lecz dzisiaj tylko spojrzął nań z pogardą. — Zbladłbyś, durniu, gdybyś wiedział, kogoś szturchnął, — mruknął w duchu. Coś podobnego pomyślał sobie pod adresem portjera hotelowego: — A ten bałwan w liberji patrzy na mnie, jak pan prokurator na złodzieja; czy ty przeczuwasz, w sąsiedztwie lokajczuku, kogo masz przed sobą? Kim będę jutro?!

Niestety portjer nie przeczuwał tego, natomiast obejrzał już sobie Maćka od stóp do głów, otaksował jego tandetne ubranie, jego nudny kuferek z tektury i od razu ustosunkował się odpowiednio:

— Pokoje są od dziesięciu złotych wwyż! — rzekł z naciskiem.

— Ho, ho! Dziewięć złotych tygodniowo...!

— Tygodniowo?! Czy pan...!

— Przepraszam, tak mi się wypsnęło, — wtrącił szybko gajowy, wyczytawszy z oczu portjera, że popełnił najstraszliwszą herezję. — Więc dziewięć złotych, pan mówi... To będzie na pierwszym piętrze?

— Apartamenty na pierwszym są w cenie od trzydziestu do stu złotych za dobę. A po dziewięć są najtańsze i najskromniejsze pokoje na najwyższym piętrze! — Wszystkie trzy „naj” wypowiedział pan portjer w tonacji pogardy czwartego stopnia. — Dla tych, którym dziewięć złotych wydaje się jeszcze za drogo, są w Warszawie tańsze hoteliki, albo...!

— Nie, nie, ja tutaj muszę zamieszkać, tak mi kazano.

Rozmowa z portjerem podcięła Maćkowi skrzydła i zatrula przyjemność pierwszej w życiu jazdy windą; nie wyobrażał sobie, że hotele w Warszawie są aż tak drogie. W puszczy cheplił się ten, co zdołał wynająć letnikowi izbę za 10 złotych miesięcznie, a tutaj bezmała tyle samo biorą za dobę i jeszcze z taką miną, jakby wielką łaskę robili.

Znalazłszy się na swojej drogiej kwaterze, Maciek zabrał się przedewszystkiem do przeliczania pieniędzy. Banknotów nie miał ze sobą żadnych, wszystkie „napierki” pozostawił Kasi, a zabrał tylko bilon.

— Dwadzieścia sześć złotych, — mruknął, zbadawszy dwukrotnie stan swojej kasy; — nawet na 3 dni w takim hotelu zamało, bo trzy razy dziewięć jest dwadzieścia siedem.

Zkolei zaczął się trapić, w której kieszeni należy nosić portmonetkę, aby broń Boże, nie wypadła. Po dłuższym namyśle wybrał tylną kieszeń spodni, uważając ją za najpewniejszą... Ha, gdyby był przeczuł!

— Dziewięć złotych? I za co? Za co?! — Krytycznym i pełnym urazu wzrokiem omiół wszystkie kąty swojego małego pokoiku, szukając widomej przyczyny tak wielkiej drożyzny. — Acha, to przez to muszę tyle płacić! — wybuchnął. — Przez ten niepotrzebny grat!

Czy niepotrzebny? Przypomniał sobie nagle ostatnie słowa Nelly Ricci: „Jutro zatelefonuję do pana”. Prawda, prawda! Jutro Nelly zatelefonuje

tutaj, jutro zawiezie go do wytwórni filmowej, jutro on, Maciek Łupa, zostanie aktorem filmowym, jutro otrzyma tyle tysięcy złotych tytułem zaliczki, że będzie mógł mieszkać w tym hotelu nawet na pierwszym piętrze aż do dnia, w którym wprowadzi się do własnej wille...!

Pod wpływem takich myśli od razu nabrał otuchy, poweselał i nagle ogarnęła go przemożna chęć zrobienia spaceru po mieście.

— W Warszawie nie można chodzić spać z kurami; trzeba też otrząść się z ruchem ulicznym, — odrzekł w odpowiedzi głosowi rozsądku, który po wczorajszej nocy szaleństwa i po całodziennej podróży autem doradzał gruntowny wypoczynek. Ani kolacji jeszcze nie jadłem, — przypomniał sobie.

Umyty, uczesany, odświeżony wyszedł z pokoju. Dopiero teraz zauważył, że zarówno korytarze, jak i schody pokryte są dywanami, co go napełniło respektem dla... siebie.

— Nie w bylejakim hotelu stanęłem, — mruzczył zadowolony, obserwując z zaciekawieniem pionowe loty dwóch oszklonych klatek liftu.

W hallu przystanął na dłużej, gdyż było tu na co patrzeć. Służba hotelowa wносиła i wносиła kufty rozmiarów małych szaf, oblepione barwnymi etykietami. Cudzoziemcy szwargotali z sobą dziwacznie, jedni gęgali, drudzy szczełali, jak psiaki, inni znów mówili językiem dźwięcznym, jak najpiękniejsza melodia. Na ścianach bocznych wisiały plakaty linii okrętowych, na stolikach walały się prospekty biur turystycznych z nęcącymi obrazkami miast, gór, mórz, pałaców, zamków, kościołów.

Ale to jeszcze nic! Wyszedłszy z poza filaru, odkrył Maciek większe dzwido; dancing na świeżem powietrzu! Salę dancinową tworzył hotelowy dziedziniec, upiększony klombami kwiatów, pasami krótko strzyżonego trawnika i małą sadzawką. Przez szklaną ścianę, oddzielającą hall od dziedzińca i poprzez falujący szal wodotrysku patrzył Maciek z zachwytem na tańczące pary, które, gdy orkiestra przestała grać, wróciły do swoich stolików i raczyły się przysmakami, jakich on nigdy jeszcze nie kosztował.

— To mi życie! Tak, to rozumiem, — powtarzał sobie w duchu i upajał się myślą, że od jutra on również będzie należał do garstki takich wybrańców losu. Od jutra! Dzisiaj nie miał jeszcze śmiałości wieszerać wśród tych szczęśliwych burzujów, wyszedł więc z hotelu na poszukiwanie jakiejś tańszej restauracji.

Z Krakowskiego Przedmieścia dostał się rychło na Nowy wiat. Spacerując tam córy Koryntu zainteresowały się natychmiast typowym pocziwem z prowincji, który z wniebowziętą miną gapił się na świetne reklamy.

— No, no, co druga warszawianka wali do mnie oko, jak djabli, — cieszył się Maciek, nie orientując się w sytuacji narazie. Pomny, że ma zostać „polskim Clark-Gablem”, nie szafował słowami, przeciwnie robił minę „ważną” tak, jak najgłupszy z polskich amantów filmowych. Nie odstraszyło to jednak jakiejś bardziej energicznej damulki.

— Pójdziemy, chłopczyku?

— Niby dokąd? — spytał, próbując delikatnie „zguścić” przedsięwziętą rączkę, która już wsunęła mu się pod ramię.

— No, do mnie, oczywiście... Czy wolisz do hotelu?

— Ja właśnie wyszedłem z hotelu i chcę teraz coś zjeść.

— Świetnie się składa! Ja także jestem głodna, wobec czego pójdziemy razem. — Przycisnęła mu ramię do swego boku i ruszyła narpzód.

— Zaraz, zaraz. Te restauracje tutaj są za drogie na moją kieszeń.

— A ile masz przy sobie? Niezbyt mu przypało do gustu tej natręctwo, lecz nie miał odwagi okazać to nazewnatrz i odpowiedział zgodnie z prawdą, że ma w kieszeni 26 zł.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pieniądze nie dają szczęścia

# Taniec szkieletów wokół Złotego Cielca

Trzy główne wygrane przyniosły śmierć „szczęśliwym” graczom

Jeden z angielskich ekonomistów zadal sobie bardzo wiele trudu i obliczył, że w Europie urządzi się rocznie 11 tysięcy różnych loteryj.

Rocznie mamy więc 11.000 głównych wygranych, a jeżeli do tego wliczy się jeszcze nieco mniejsze wygrane, to w każdym roku przybywa Europie około 15 tysięcy ludzi bogatych. Być szczęśliwcem na którego los padłaby główna wygrana, jest życzeniem wszystkich ludzi. Niejeden jednak został tym wybrańcem losu i wygrał główną wygraną, a mimo to jeszcze nie stał się człowiekiem szczęśliwym.

Z początkiem naszego wieku pracował w jednym z wielkich wiedeńskich banków buchalter Wincenty Althof, który był pracownikiem i niezwykle sumiennym i skromnym. W r. 1904 wygrał na los wiedeńskich samorządów główną wygraną, co przyniosło mu 100 tys. gułd.

Gdy stał się bogaczem, porzucił natychmiast bank,

a ponieważ zawsze tęsknił za ziemią, kupił sobie niewielki mająteczek ziemski, a kilka tysięcy gułdenów złożył w kasie pancernej, aby na wszelki wypadek mieć pod ręką pieniądze. W pół roku później na los Czerwonego Krzyża wygrał znowu 70.000 gułdenów, a zaraz w kilka dni potem 50.000 franków na los serbskiego monopolu tytoniowego.

Althof, mimo swego majątku, był człowiekiem niezwykle oszczędnym i do pobliskiego Wiednia jeździł zawsze na rowerze. Gdy wybrał się do Wiednia po odbiór wygranych 50.000 franków,

wpadł pod koła dorożki konnej i poniósł śmierć na miejscu.

Był kawalerem i nie zostawił żadnych bliższych spadkobierców.

W roku 1890 mieszkała w Wiedniu piękna i młoda dziewczyna, Marja Uebelbacher. Pracowała jako pracznica i miała śliczny głos. Kiedyś popisywała się swym głosem przed właścicielami winnicy, gdzie narzeczony jej pracował jako parobek. Jeden z właścicieli winnicy podarował pięknej dziewczynie los loteryjny. W najbliższym ciągnięciu padło na ten los 100 tys. koron i

Marysia przez jedną noc stała się bogaczką.

Wtedy małżeństwo z biednym parobkiem przedstawiło się jej w zupełnie innym świetle, wobec czego napisała doń pożegnalny list.

Wystroiwszy się w eleganckie suknie, wyjechała na francuską Riwierę, o której tak wiele czytała w różnych romansach. Gdy zaledwie kilka dni hawila w Nicei, otrzymała wiadomość, że jej narzeczony z rozpacz po stracie ukochanej popełnił samobójstwo. Wiadomość ta wywarła na Marysię piorunujące wrażenie. Nie mogąc zagłuszyć w sobie wyrzutów sumienia, rzuciła się w morze.

Zwłoki jej wyłowili w kilka dni później rybacy. W kieszeni ubrania znaleziono list pożegnalny, w którym nieszczęśliwa przeznaczyła wygrane 100.000 koron matce tragicznie zmarłego narzeczonego.

W słynnym więzieniu angielskim w Dartmoore odbywał karę 20-letni Stefan Normand. Został on skazany za morderstwo rabunkowe na 20 lat więzienia. Dzięki temu, że popełnił swój straszny czyn jako niepełnoletni, w 17 roku życia, uniknął śmierci na szubienicy. Jako okoliczność łagodzącą przyznał sąd Normandowi również to, że

straszny czyn popełnił z głodu.

Zrabował on wtenczas tylko 3 szylingi.

Pewnego dnia Normand zawiadomiony został przez dyrektora więzienia, że zmarła jego ciotka, która w spadku zostawiła mu los irlandzkiej loterii wyścigowej. Los ten został złożony w kasie jednego z wielkich banków. Wiadomość ta nie wywarła jednak na Normandzie żadnego wrażenia. Inaczej jednak było, gdy w kilka dni później doniesiono mu, że

na los jego padła jedna z głównych wygranych

w wysokości 90.000 funtów szterlingów (4 miliony złotych). Olbrzymia suma pieniędzy, żądza posiadania których wcisnęła mu do ręki ongiś broń morderczą, wpłynęła na niego tak przygnębiająco, że przez kilka dni nie mógł przełknąć pokarmu, a wreszcie powiesił się w swojej celi.

Z tych kilku przykładów jeszcze raz wynika, że bogactwo nie zawsze idzie w parze ze szczęściem.

## Kot o dziewięciu ogonach sieje postrach w Anglii

Kara chłosty w sądownictwie angielskim

Poza Kanadą, jednym stanem amerykańskim i dwu lub trzema krajami azjatyckimi, Anglia jest jedynym wielkim państwem, gdzie kara cielesna figuruje legalnie jako jeden ze środków represji i wymierzania sprawiedliwości.

Od najwcześniejszych lat szkolnych Anglik narazić się może na tego rodzaju karę fizyczną za jakies przewinienie. Dostać trzcinką po palcach lub bardziej mięsistej części ciała — to dla uczniów angielskich chleb powszedni. Stanowi to jednak tylko jeden z przykładów kary cielesnej, stosowanej w Anglii, i jeżeli w tej czy innej formie odnajduje się ją we wszystkich niemal okolicznościach, gdzie młodzi ludzie żyją wspólnie, np. w armji i marynarce, rysem najbardziej typowym tego zwyczaju, zarzuconego już w innych krajach, jest niewątpliwie t. zw. „kot o dziewięciu ogonach”.

Ta nazwa w popularnym języku ochrzczone bicz o dziewięciu rzemieniach, którym każdy przestępca może zostać dotknięty po prawomocnym wyroku. Narówni z więzieniem i ciężkimi robotami

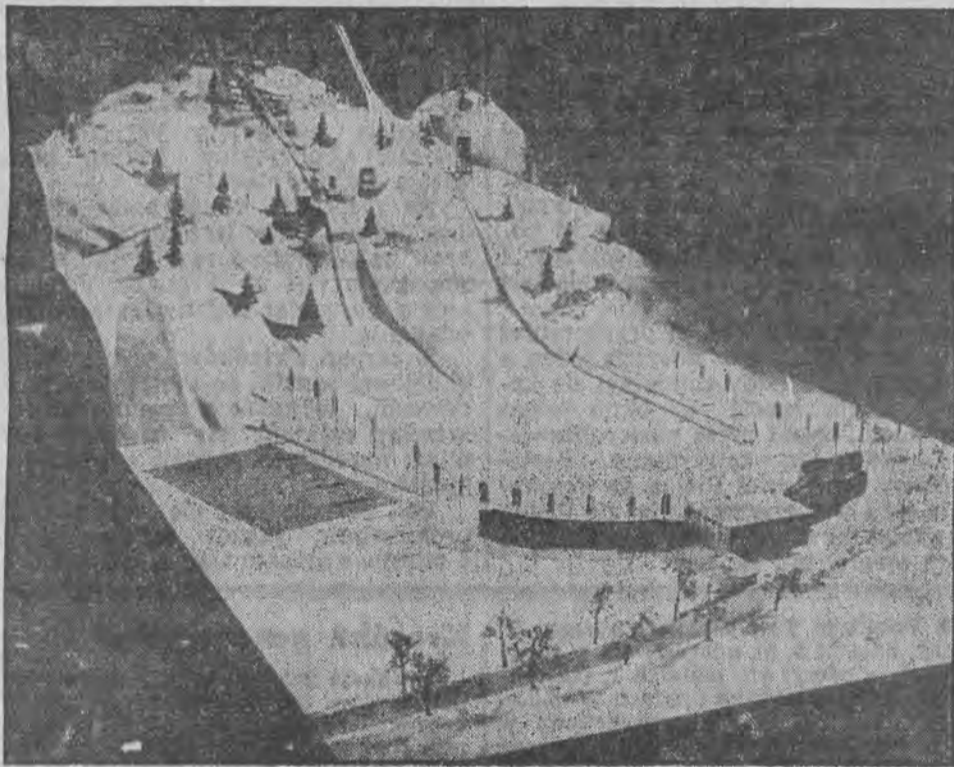
sądy angielskie mają prawo skazać na karę cielesną.

Ustawa z r. 1920, która zezwala sędziom wybrać chłostę jako rodzaj kary, nie wymienia wprawdzie wypadków, w których tego rodzaju kara ma być zastosowana, ale utarło się, że wchodzi ona w grę zawsze wtedy, gdy oskarżony sam dopuścił się aktu gwałtu wobec swej ofiary. W ten sposób wszyscy ci, którzy popełnili gwałt, zniewolenie lub zbrojny napad, przy których ofiara poniosła jakąś karę cielesną, skazani zostają stałe, niezależnie od kary więzienia, na piętnaście do dwudziestu ciosów głośnego „kota o dziewięciu ogonach”.

Ta różga zmieniła się zresztą i złagodniała znacznie od czasów średniowiecza, gdy to jeden cios twardymi rzemieniami zaopatrzonymi w ostre żelazne ciężarki mógł sprawić więcej bólu i katuszy, niż ponury knut rosyjski. Dziś przedstawia się ona w formie znacznie łagodniejszej, drewnianej rączki, na której wiszą dość cienkie rzemienie.

Rezultaty socjalne stosowania chłosty jako jednej z kar są korzystne. W ten sposób sądownictwo angielskie zdołało, przynajmniej w Londynie, zmniejszyć o 90 procent liczbę osobników, żyjących z zerowania na prostytucji. W stosunku do nich od czasu wojny „kot o dziewięciu ogonach” stosowany był z taką szczodrością i regularnością, że ludzie ci, którzy nie grzeszą zazwyczaj zhytkiem odwagi, woleli zarzucić ten smutny zawód.

Od czasu do czasu prasa angielska występuje z kampanją, by karę chłosty zastosować wobec tej czy innej klasy przestępców. W ten sposób niedawno nawoływano do tego, by „kot o dziewięciu ogonach” użyć wobec handytów wyspecjalizowanych w napadach na samotne kobiety w samochodach. Trybunały zastosowały się do tych postulatów opinji publicznej i jakkolwiek nie istnieje w tej dziedzinie żadna statystyka, można jednak stwierdzić, że liczba tego rodzaju napadów, groźnie rozwielmożnionych, znacznie się zmniejszyła w ostatnich czasach.



Stadion sportu zimowego dla przyszłej olimpiady w r. 1936. Zdjęcie powyższe przedstawia projekt stadionu w Garmisch - Partenkirchen.

Kłątwa z zaświatów

## Tutankamen porwał nową ofiarę

Rzekome „przekleństwo” króla egipskiego Tut-Ankh-Amena ponownie nabiera znaczenia, gdy prasa podaje do wiadomości, iż doktor Arthur E. P. B. Weigall, słynny egiptolog i pisarz zmarł w zagadkowy sposób w jednym ze szpitali londyńskich. Śmierć Weigalla przypomniała światu „przekleństwo”, rzucone na wszystkich tych, którzy osobiście wzięli udział przy otwieraniu słynnego grobowca, albo pośrednio związani byli z akcją przzerwiania spokoju wiecznego snu królów Tutankhamena. Wszystkie te osoby, stosownie do przekleństwa, ma spotkać niezwykła śmierć. Doktor Weigall był obecny przy otwieraniu grobowca. Od tej pamiętnej chwili już czternaście osób, które brały udział przy głośnym odkryciu, zmarło. Howard Carter, szef ekspedycji, którą finansował Earl of Carnarvon, śmiał się z tego przekleństwa, ale Weigall nieraz dawał do zrozumienia, że on nie lekceważy tej tradycji. Zwracał nawet uwagę na ukazywanie się do tej chwili niezwykłych sił po jedne ze zmarłych królów egipskich. Weigall od sześciu miesięcy cierpiał w szpitalu na tajemniczą chorobę, której lekarze nie umieli określić. A oto lista ofiar rzekomego przekleństwa: Lord Carnarvon zmarł w roku 1923; Carter jest umierający; Reginald L. Wendell (lat 29), brat hrabiny Carnarvon, zmarł w roku 1928 na tężec karku. Dalej ofiary przekleństwa to pułkownik

Aubrey Gilbert, brat przyrodni Carnarvon; George J. Gould, amerykański finan-

sista; Wolf Joel, milioner brytyjski; profesor Theodore La Fleur z Kanady; hr. Carnarvon, H. G. Evelyn White, archeolog, który popełnił samobójstwo; prof. Casanova z Francji; profesor Georges Beneditte z Louvre, doktor Frederick Raleigh z Londynu, Sir Lee Stack i Sir Archibald Douglas Reid.

## Owad, który żywi miliony ludzi

Szelak produktem monopolowym terytorjów indyjskich

Mało jest takich gałęzi przemysłu, któreby nie posługiwały się szelakiem. Dotąd nie udało się wytworzyć namiastku tego produktu w drodze syntetycznej lub w inny sposób.

Szelak jest produktem monopolowym terytorjów indyjskich dookoła Bihar i Orisy. Bliżko milion ludzi znajduje zajęcie w produkcji szelaku. Produkcja ma ściśle związek z owadem lakowym. Owad ten w gałęziach pewnych drzew tworzy wydzieliny, w których żyje. Wydzieliny te zbiera udność, czyści je w sposób prymitywny odstawia do portów, skąd idą na cały świat. Zbieranie laku z drzew nie może odbywać się w sposób mechaniczny, zapożyczą maszyn; jest on i pozostanie wyłączną pracą rąk ludzkich.

Z powodu kryzysu światowego ceny szelaku spadły mniejszej do jednej szwartej cen roku 1929-go. Bez porzuczenia się między sobą, jedynie dlatego, ponieważ osiągnięty zarobek nie wystarczał

do zaspokojenia najprymitywniejszych potrzeb życiowych, chłopcy indyjscy stali zbierać szelak.

Setki tysięcy drzew, które w roku poprzednim doznawały jeszcze pielęgnacji, zostały zamiedzane. Skutek był ten, że ceny szelaku znowu się podniosły, i to skłoniło chłopów indyjskich ponownie do żywszego zainteresowania się tym produktem.

I to racja

Balwankiewicz: — Ładny pies! Strasznie lubię psy — ale niestety wiem o nich bardzo mało. Zastanawiam się naprzykład często, co jest u psa najpotrzebniejsze?

Gluptasiński: — Skóra.

Balwankiewicz: — Skóra? Dlaczego właśnie... skóra?

Gluptasiński: — No bo przecież gdyby jej nie było, to by się wszystkie inne części porozlatywały!



Mieszkańcy kraiku murzyńskiego Kenya w wschodniej Afryce pałą takie olbrzymie fajki, które przypominają niemal nasze dudy.





# Dzień Żyda poczciewego w Iwoniczu

## Złote myśli dra Aleksandrowicza — Żydowska kuracja — Żydzi idą „na muzykę” i „na wodę” Niezwykły gość — Ostry wilczur

(Od własnego korespondenta „Orędownika”)

W Iwoniczu sezon udał się. Dlaczego zresztą nie miałby się udać, jeżeli bogaci Żydzi lubią się leczyć, a biedni Żydzi dostają 50 procent zniżki.

Dr. Aleksiewicz w jednym z numerów wydawanej przez siebie „Iwonieczanki” napisał złote słowa: zamiast irytować się napływem Żydów do miejsc kąpielowych naśladowajmy ich, uczmy się, jak oni, dbać o swoje zdrowie. — Trudno byłoby ich naśladować panie doktorze przede wszystkim dlatego, że żaden Polak ze Śniatynia albo innej t. p. dziury nie dostanie od właścicieli Iwonicza zniżki, a poza tem nie każdy zgodziłby się na stosowanie żydowskiej kuracji.

Rano już przed otwarciem źródła, naród wybrany czeka na wodę, którą pije w nieprawdopodobnych ilościach (minimum 4 szklanki) z sokiem, z cytryną, z listkami cebuli — co kto chciał „do smaku”. — Koło 10-tej idą się kąpać. Przeciętnie na 5-ciu starozakonnych kuracjuszy wypada jedna taksa zdrojowa i jedna ordynacja lekarska, nie licząc dzieci, które jak wiadomo wciągają się do łazienki przez okno i kąpie po mamusi albo tatusiu. — Ponieważ wolno zajmować kabiny 45 minut, a lekarze zalecają kąpiel 10-ciominutową, przeto można wykąpać w jednej wannie oprócz swoich także dzieci przyjaciół i znajomych. — Ażeby przedłużyć działanie solanki, Żydzi nie wycierają się po kąpeli. „Zawsze



Nie wszędzie w Iwoniczu jest równie dobre powietrze.

jak się tak ubierze na mokro, to może jeszcze ta woda wsiąknąć w skórę” twierdzą jednogłośnie żydowscy lekarze.

Miałam raz przyjemność kąpać się w jednej kabynie z Żydówką.

„Pa” i szczęśliwa (odezwał się głos z za parawanu), jest pani sama i może się pani kąpać przez 40 minut”.

Wielkie, ale zarazem miłe, było zdziwienie mojej towarzyski, że nie wykorzystywał swojego szczęścia.

Pod oknem stał już na wszelki wypadek przygotowany mały żydziak z pejsami zaczesanymi za uszy. — Pani pozwoli wykąpać się w paninej wodzie mojemu synkowi, odezwał się ten sam głos.

— Ja tak po wszystkich nie dają mi się kąpać, dodała za chwilę troskliwa mamusia, ale pani musi być bardzo sympatyczną więc... itd.

Rzecz prosta z wielkiem rozrównieniem przyjęłam to zaszczytne wyróżnienie.

— Po obiedzie zjedzonym w kuchni koszernej, albo w restauracji zdrojowej, gdzie pan aptekarz zgoliwszy uprzednio pejsy codziennie zajął się wieprzowym kotletem, Żydzi idą „na muzykę” i „na wodę”.

Kulawi na jedną nogę spacerują po



Udał się sezon w Iwoniczu.

deptaku, a kulawi na obie oblepiają ławki. — Jest rzeczą nader dziwną, że 5-ciu katolikom na ławie jest już ciasno, na każdego przechodnia spoglądają złowrogo i gdyby odważył się jakiś śmiałek usiąść jako 6-ty miałby się z pyszna. — Żydzi wprost przeciwnie, siedząc na ławkach po 7—8, wszyscy się mieszczą i uprzejmie zapraszają 9-tego.

— Punktualnie o 4-tej muzyka zaczyna program brygadą. Żydzi wstają i milkną. Następnym numerem jest zwykle jakaś stara modlitwa żydowska albo wyjętek z Żydówki.

— W drugiej (lekkiej) części programu grają starą Rebeke, jednorocznego Srukla i wiele innych utworów p. Golda albo p. Nadgryzowskiego. Wieczorem dancing. Tańce prowadzi wytworny Żydek fotograf, który w dzień

z wielką wprawą ustawia, a właściwie układa do zdjęć stare i młode Żydówki, które z rozbrajającą naiwnością kładą się „do zdjęć” na trawnikach i klombach deptaku. Żydowski jazzband przygrywa i przyspiewuje. Ciasne salki napełniają się szalejącą „młodzieżą”, a około 2-giej z ostatnim uderzeniem bębna i ostatnim namiętnym uściskiem kończy się dzień Żyda poczciewego.

Nie można jednak powiedzieć, że Iwonicz jest żydowski, ponieważ przyjechał na kurację także polski orzeł. Jest ciężko chory, cierpi na powiększenie gruczołu tarczycy, co jest widoczne nawet na fotografii.

— Biedaczek położył się koło źródła i pije resztki wody wylewanej na niego przez Żydów. — Dziwna rzecz, że orzeł ten niema korony.

Przypuszczam, że choroba zmusiła go do przyjechania w te strony, ale mocno się tego wstydzi i występuje w Iwoniczu incognito.

Również, że Iwonicz nie jest całkiem żydowski świadczy, że mieszkał w nim (i zachwycał się) p. premier Kozłowski. — Niestety nie widziałam już działalności iwoniczkiej p. premiera. Zostały już po nim tylko wspomnienia i ostry (jak jego mowy) wilczur ofiarowany żonie hrabiego, jednego z właścicieli Iwonicza.

— Panią hrabinę jeszcze zastałam; zawsze bardzo miła pokazywała mi sztuczki nowego pieska.

Po kilku dniach wyjechała obejmując z bliska przedhistorycznego człowieka, którego niedawno odkrył największy człowiek Polski.

— Okaże się po powrocie z zagranicy męża pięknej pani, czy p. premier nie zagalopował się i tu tak jak na swojej pogrzebowej mowie.

...Ale dobrze, że są jeszcze tacy, którzy do dziś mogą powtarzać bardzo dawno napisane słowa:

„Jak, czy w smutku, czy w strapieniu,  
Blaskiem nęci swym dziewoja,  
Tak mnie Iwoniczu drogi  
Nęci wciąż woda twoja“.

S.



W cieniu białego orla.

## Widmo zbrojnego rycerza w hełmie

Tajemnicze zjawisko w miasteczku macedońskim — Ludność utrzymuje, że zjawą jest król Aleksander

Donoszą z Aten, że mieszkańcy miejscowości Orizzari są wielce zaniepokojeni zjawiskiem świetlnym, którego nie umieją wytłumaczyć, a które zwabiło do małej macedońskiej miejsciny również licznych uczonych i dziennikarzy. Jest to fenomen niezwykle, który objawia się w godzinach zachodu słońca. Nie wszyscy jednak, którzy go oglądali, opisują go jednolicie. Proboszcz miasteczka np. twierdzi, że codziennie pod wieczór z okna swego pokoju spostrzegł podnoszenie się na horyzoncie olbrzymiej postaci, podobnej do wysokiego uzbrojonego rycerza w hełmie, i o-

partego o miecz. Ten rzekomy upiór świetlny znika po pewnym czasie, nie pozostawiając śladów po sobie.

Wieśniacy, posiadający mniej rozwiniętą wyobraźnię, a bardziej przesadni, opowiadają, że przed zachodem słońca niebo roi się od wydłużonych lazurowych plomieni. Wieśniacy są przekonani, że to duch Aleksandra Wielkiego, który im się ukazuje, by ich ostrzec przed zbliżającą się katastrofą.

Pewien profesor ateńskiego uniwersytetu, który udał się do Orizzari, odniósł początkowo wrażenie, że miało się tu do

czynienia ze zborową sugestją, przypuszczenie to jednak nie dało się podtrzymać, gdyż w tymże czasie operatorowi wytwórni filmowej udało się zrobić zdjęcie ze zjawiska. W sprawozdaniu prezesa towarzystwa poszukiwani fizycznych stwierdzono, że olbrzymia tajemnicza postać wypełnia niebo swą jasnością, następnie szybko zanika.

Naukowego wyjaśnienia sprawy dotąd nie znaleziono, z wielu stron jednak przypuszcza się, że plomienie pochodzą z głębokich bagnisk, otaczających Orizzari, i wywołuje je rozkład padliny licznych zwierząt, które tam poginęły. Całe bowiem stada giną nieraz w tych bagnach. Tajemnicą jest na razie, dlaczego fenomen pojawia się zawsze o jednej i tej samej godzinie, oraz że plomienie przybierają zawsze te same kształty. Wśród ciemnych wieśniaków panuje paniczna wprost trwoga, tak, że wielu z nich opuściło pracę i żyje w nieustannym strachu i oczekiwaniu.



### Wojzawa

Sobota, 24 listopada 1934 r.

11.57 Sygnał czasu. 12.03 Wiadomości meteorologiczne. 12.05 Codzienny przegląd prasy polskiej. 12.00 Koncert. 13.00 Dziennik południowy. 13.05 Z oper G. Dionizetti'ego (płyty). 15.30 Wiadomości o ekspozycji polskim. 15.45 Najnowsze nagrania płytowe. 18.15 Recital fortepianowy. 19.20 „Dawid gródek” odczyt krajoznawczy. 20.00 Wieczór z Kalmanna. 22.15 Koncert życzeń. 23.00 Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej. 23.35 D. c. koncertu życzeń.

### Krajowe

Kraków. 12.00 Hejnał z wieży marjackiej. 13.45 „Ze świata wielkich drabin”. Katowice. 7.40 Zapowiedź programu. 7.50 Koncert reklamowy. 13.00 Skrzynka pocztowa ciotki Heli dla dzieci. 19.00 Pieśni Adama Hałasowskiego i wyk. Haliny Hrabionny przy fortepianie kompozytora. 1.30 Pioserki w wyk. Marleny Dietrich (płyty). 19.45 Odczytanie programu na dzień następny. 19.56 Wiadomości sportowe ze Śląska. 22.00 Koncert reklamowy. 23.35 Koncert Chóru Dana (płyty). Łódź. 6.45 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze”. 6.48

Muzyka (płyty). 6.52 Gimnastyka. 7.07 Muzyka (płyty). 7.15 Dziennik poranny. 7.25 Muzyka (płyty) 7.35 Chwilka pań domu. 7.40 Zapowiedź programu. 7.50 Koncert reklamowy. 15.35 Przegląd giełdowy. 16.30 Teatr Wyobraźni słuchawisko dla dzieci starszych p. t. „Bunt kukielek”. 17.00 Koncert solistów. 17.50 „Pochwała współczesnego mężczyzny”. (z cyklu Dom i rodzina). 18.00 Muzyka (płyty). 19.10 Repertuar teatrów. 19.00 Muzyka lekka (płyty). 19.45 Odczytanie programu na dzień następny. 19.56 Wiadomości sportowe. 20.45 Dziennik wieczorny. 21.00 Koncert popularno-symfoniczny w wyk. orkiestry



„Nasi” na przechadzce.



Z najnowszej mody paryskiej: Elegancka suknia wieczorowa — spódnica i pelerynka z czarnych pajetek, bluska satynowa.